

# WYBUCH

*Świat wokół zaczął wirować. Niebo rozcinały kolejne błyski. Teraz już nikt nie wiedział, czy były to błyskawice, czy bomby. Huk uderzeń mieszał się z odgłosami nadchodzącej burzy. Całe niebo pokrywała krwistoczerwona łuna, zalewająca wszystko dookoła upiornym blaskiem.*

*Nikogo obok mnie nie było. Słyszałam innych ludzi, ale nie mogłam ich dotknąć ani zobaczyć. Dziwna mgła przesłaniała mi oczy. Zdałam sobie sprawę, że jeśli będę przebywała długo w jednym miejscu, to mogę stać się celem kolejnego ataku. Nie wiedziałam jednak, w którą stronę biec. Krajobraz wszędzie był taki sam: rozciągające się w nieskończoność pola, pokryte ruinami tego, co jeszcze niedawno nazywaliśmy domem.*

*Otarłam oczy nadpalonym rękawem kurtki. Zorientowałam się, że wzrok przesłaniała mi krew, spływająca z zadrapania na czole. Kiedy dotknęłam rany, poczułam nienaturalne swędzenie. Zapewne było skutkiem przedostających się do krwi radioaktywnych cząsteczek. Oderwałam pasek materiału z koszuli i przewiązałam nim głowę, próbując zatamować krwotok. Kiedy wzrok mi się wyostrzył, ujrzałam tłum ludzi, próbujący się oddalić od miejsca bombardowania. Nikt nie niósł żadnych toreb ani pakunków. Nic nie ocalało. Ludzie stracili wszystko, co mieli. Wydobycie czegoś ze zgliszcz graniczyło z cudem. Większość nawet nie zawracała sobie głowy poszukiwaniami dobytku. Chcieli jak najszybciej oddalić się w bezpieczne miejsce. Nie miałam pojęcia, czy takie miejsce istnieje, ale postanowiłam spróbować. Poprawiłam opatrunek i przeszłam kilka kroków naprzód. Nagle ból w tylnej części głowy eksplodował, a ja upadłam na ziemię. Zanim straciłam przytomność, widziałam kolejne bomby wybuchające w oddali. Niebo nadal rozświetlały błyskawice. Ostatnią rzeczą, którą zapamiętałam, był deszcz.*

Poczułam przenikliwe zimno rozchodzące się po całym ciele. Zapewne pochodziło od ziemi, na której leżałam. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem, ani dlaczego leżę na środku ulicy. Wokół piętrzyły się stosy odłamków betonu. Nie poznawałam tego miejsca. Podniosłam się z ziemi i rozejrzałam. To, co zobaczyłam, zmroziło mi krew w żyłach. Znajdowałam się na pustkowiu. Dookoła nie było nic oprócz piasku i ruin. W niektórych miejscach ziemia była poszarpana, jakby jakiś potwór po kawałku rozrywał ją na części. Gdzieniedzie widoczne były słupy dymu wzbijające się w niebo i unoszące się w górę płomienie.

- Gdzie ja jestem? – zapytałam samą siebie, bo w okolicy nie dostrzegłam ani śladu żyjącego człowieka. Oczywiście byli tam ci, którzy zginęli. Nie wiedziałam, w jaki sposób umarli, nie chciałam tego wiedzieć. Szybko odwracałam od nich wzrok.

Zdałam sobie sprawę, że nie pamiętam, jak się tu znalazłam i co się wydarzyło. Oczywiście wiedziałam, jak się nazywam oraz ile mam lat, ale nic poza tym. Próbowałam sobie przypomnieć cokolwiek, lecz bez skutku.

Nagle zauważyłam, że ściskam w dłoni mały przedmiot. Była to metalowa plakietka z wrytymi inicjałami: M. R. W myślach powtarzałam sobie te dwie litery, szukając w pamięci kogoś, do kogo mogłabym je dopasować. Na poczekaniu przywołałam kilka imion i nazwisk, ale żadne nie wydało mi się znajome. Jeszcze raz dokładnie obejrzałam plakietkę i otarłam ją z kurzu. Zaczęła błyszczeć w świetle słońca. Po chwili schowałam ją do kieszeni. Teraz musiałam się koniecznie dowiedzieć, gdzie jestem.

Wolnym krokiem rozpoczęłam wędrówkę po pustkowiu. Szukałam czegoś, co mogłoby mi się przydać. Znalazłam kilka zwojów drutu i inne metalowe przedmioty,

ale stwierdziłam, że nie będą mi do niczego potrzebne, więc zostawiłam je na miejscu i poszłam dalej.

W ruinach betonowego budynku znalazłam skrawki papieru. Kiedyś z pewnością musiały być gazetą. Zebrałam wszystkie, które były w zasięgu mojego wzroku i zaczęłam dopasowywać je do siebie, próbując odczytać treść. Większość karteczek była nadpalona, ale pozostały na nich blade ślady liter. Udało mi się odczytać kilka wyrazów, lecz nie były one pomocne. Szukałam czegoś, co mogłoby mi podpowiedzieć, gdzie jestem. Konkretniej daty, miejscowości albo nazwisk. Nie znalazłam jednak nic oprócz kilku ogłoszeń. Reszta spaliła się całkowicie.

Zawiedziona wyszłam z budynku i podążyłam w stronę drzewa, które teraz stało na środku pustkowia, wyciągając poskręcane konary w stronę brudnego nieba. Dotknęłam jego zwęglonej kory, która rozsypała mi się w rękach. Oparłam się o pień i spojrzałam w górę. Na niebie nie dostrzegłam ani jednej chmury, całe spowite było dziwną, krwistą poświatą. Dookoła panowała zupełna cisza. Nie było słychać najmniejszego szelestu wiatru. Wszystko wyglądało jak zastygłe, jakby czas się zatrzymał.

Nie miałam pojęcia, co robić. Dodatkowo zaczęłam odczuwać pragnienie. Nigdzie jednak nie znalazłam ani kropli wody. Zniszczone fontanny były wyschnięte, a przebiegającym obok dawnym korytem rzeki nie płynął najmniejszy strumyk.

Przez ponad godzinę wędrówki oddaliłam się o kilka kilometrów od miejsca, w którym się ocknęłam. Tutaj także wszystko było zniszczone. Jednak widziałam coraz mniej śladów po dawnych zabudowaniach. Wszędzie rozciągały się połacie zwęglonej trawy, która kiedyś kotłowała się na wietrze.

*Idą po łące. Mężczyzna i dziecko, trzymający się za ręce. Wokół szumią zboża, a złociste kłosa uginają się pod własnym ciężarem. Gdzieniegdzie rosną także niewielkie maki i chabry, dodające uroku złotej poświacie. Mężczyzna zrywa jeden kwiat i podaje dziecku. Ono bierze go w malutkie rączki i uważnie ogląda. Po chwili zaczyna zbierać bukiet z zerwanych przez siebie roślin. Oddala się coraz bardziej, ale nadal pozostaje w zasięgu wzroku mężczyzny. Nagle przewraca się i upada prosto na zebrane kwiaty. Zanim zdąży zapłakać, mężczyzna już przy nim jest i delikatnie podnosi je z ziemi.*

*- Uważaj, Anno – mówi cicho. – Musisz dokładnie patrzeć pod nogi.*

*Dziewczynka lekko kiwa głową i zarzuca mężczyźnie ręce na szyję.*

*- Chodźmy do domu, tato – mówi cieniutkim głosem. Ojciec podnosi ją z ziemi i sadza na swoich ramionach. Teraz idą z powrotem, w stronę domu, który z tej wysokości dziewczynka może zobaczyć. Jest to niewielka chatka na skraju lasu. Na pastwisku obok domu pasą się dwa konie. Dziewczynka woła je po imieniu, a one odpowiadają radosnym rżeniem.*

Nie wiem, dlaczego to wspomnienie pojawiło się w mojej głowie. Nie miałam pojęcia, czy pochodzi ono z mojej przeszłości, czy też sama je wymyśliłam. Tą dziewczynką byłam zapewne ja. Też mam na imię Anna. Niestety, nie pamiętam ojca. Jednak ten człowiek ze wspomnienia wyglądał znajomo. Dom też już kiedyś widziałam. Ucieszyłam się, że może pamięć powoli wraca, ale nie to było teraz dla mnie najważniejsze. Wspomnieniami nie nakarmię pustego żołądka. Musiałam znaleźć coś do jedzenia. Inaczej za kilka dni czekała mnie śmierć głodowa.

Sen na równinie przyszedł szybko. Byłam zmęczona po całodniowej wędrówce. Nocny chłód doskwierał mi jednak najbardziej. Nie posiadałam niczego, czym mogłabym się okryć, więc tylko naciągnęłam na głowę kaptur i zwinęłam się u

podstawy ściany budynku ocalałej od zniszczenia. Nie miałam szans na rozpalenie ognia. Całe drewno w okolicy było już zwęglone i nie nadawało się na ognisko. Zasnęłam, kurczowo ściskając w dłoni plakietkę z inicjałami. Miałam nadzieję, że pojawi się jeszcze jakieś wspomnienie dotyczące tej pamiątki, ale nawet we śnie widziałam tylko ruiny i trawiący wszystko ogień.

Następnego dnia spadł deszcz. Trafiłam do miejsca, które musiało być kiedyś miastem. Wydostałam spod gruzów plastikową butelkę i czekałam aż napełni ją kroplami deszczu. Chłodna woda płynąca z nieba przynosiła wielką ulgę dla spieczonej słońcem skóry. W napełnionej wodą kamiennej fontannie przepłukałam ubranie. Wytrzepałam warstwy piasku i kurzu, które przywarły do niego przez kilka dni. Przed wieczorem deszcz ustał, a ja miałam już trochę zapasów wody na następne dni. Liczyłam na to, że niedługo pojawi się kolejna ulewa.

Z dnia na dzień znajdowałam coraz więcej przydatnych przedmiotów. Miałam teraz nóż, kilka baterii, skórzaną torbę i nawet starą, zdartą czapkę z daszkiem. Mój dobytek powiększył się także o kilka puszek z konserwami, które znalazłam w lodówce na gruzowisku. Nie wiem, jakim sposobem ocalała po Wybuchu.

Wybuchem zaczęłam nazywać to, co sprawiło, że mój świat legł w gruzach. Kratery uderzeniowe wyglądały, jakby spadły na nie bomby. Jednak musiały to być bardzo silne ładunki, skoro spowodowały tak potężne zniszczenia. Mój czas od tej pory zaczęłam dzielić na ten przed Wybuchem oraz po Wybuchu.

Znalazłam sobie kryjówkę w starym schronie, wybudowanym zapewne dla ochrony przed bombami atomowymi. Znajdował się kilkanaście metrów pod ziemią i prowadził do niego długi, wąski korytarz. Na jego końcu było jedno małe pomieszczenie ze ścianami wyłożonymi specjalnym tworzywem, które wydawało się odporne na działanie środowiska zewnętrznego. Spędziłam tam dwa dni, ale potem opuściłam to miejsce, gdyż musiałam udać się na poszukiwania innych ocalałych ludzi.

Wędrowałam nie tylko podczas dnia, ale i w nocy. Nigdzie nie było ani jednej żywej duszy. Liczyłam na spotkanie z człowiekiem. Chciałam znaleźć kogoś, kto umiałby pomóc mi w odzyskaniu pamięci.

Przechodziłam obok ściany wysypiska śmieci. Większość z nich nie uległa zniszczeniu i teraz piętrzyły się na ogromnym stosie. Nagle dostrzegłam jakiś ruch na zboczach. Przykucnęłam i przyjrzałam się uważnie miejscu, gdzie przed chwilą osunął się fragment zbocza. Po kilku chwilach ujrzałam ciekawą smugę dymu wznoszącą się znad stosu. Ktoś tam palił ognisko. Nie zważając na zmęczenie, szybko pobiegłam w stronę wysypiska. Zaczęłam się wspinać po ścianie odpadów. Przystanąłam dopiero wtedy, gdy znalazłam się już o kilka kroków od miejsca, skąd unosił się dym.

Tak jak przypuszczałam, było tam rozpalone ognisko. Jakaś skulona postać dokładała do niego kawałki drewna. Nie wiem, jak temu komuś udało się znaleźć niezniszczone drewno. Chciałam podejść do ognia i się ogrzać, a przede wszystkim porozmawiać z nieznajomym. Gdy zrobiłam kilka kroków w jego stronę, człowiek zorientował się, że na wysypisku jest jeszcze ktoś oprócz niego. Odwrócił się i spojrzał prosto na mnie.

*Jest już zupełnie ciemno. Grupa ludzi idzie ulicą. Skręcają w boczną uliczkę i powoli zacierają w stronę mieszkania. W jednym z okien świeci się światło. Podchodzą do drzwi i stukają w nie mosiężną kołatką. Po chwili drzwi uchylają się i jakaś kobieta wprowadza grupę do środka. Zdejmują przemoknięte płaszcze i wieszają je w przedpokoju. Szurając nogami, zacierają do uchylonych drzwi pokoju. Nagle staje w nich młody chłopak i zaprasza wszystkich do środka. Siadają na*

*kanapie i pogrążają się w rozmowie. Bardzo dobrze się znają. Są przyjaciółmi. Przyszli na spotkanie do kolegi. Rozmawiają długo, omawiają mniej lub bardziej ważne sprawy. Po chwili do pokoju wchodzi chłopak w przemoczonym ubraniu. Woda z jego płaszcza i butów ocieka na dywan. Bez słowa podchodzi do telewizora i włącza jakiś program. Właśnie nadawane są wiadomości. Spiker mówi o czymś zdenerwowanym głosem. Pojawiają się obrazy klęsk i wojen, a także portrety rządzących.*

*Wszyscy w pokoju śledzą transmisję w całkowitym milczeniu. Niektórzy wydają się być wstrząśnięci, inni siedzą ze spuszczoneymi głowami i nie patrzą na pozostałych. Cała radosna atmosfera zniknęła. Teraz są ważniejsze sprawy.*

Spojrzałam na chłopaka siedzącego przy ognisku. Miał przybrudzoną twarz i nasunięty na czoło ciemny kaptur, ale mimo to poznałam go. To on w moim wspomnieniu wszedł do pokoju i włączył wiadomości. Jedną z osób, która także uczestniczyła w tym spotkaniu, byłam ja.

Wspomnienie musiało się pojawić, gdy zobaczyłam twarz chłopaka. Zaczęłam sobie przypominać całą sytuację. Razem z przyjaciółmi poszłam wtedy do kolegi. Później w zdenerwowaniu śledziliśmy wydarzenia z kraju. Nie pamiętam, co tak naprawdę wtedy się stało.

- Anka? – spytał cicho chłopak. Kiedy kiwnęłam głową, podszedł i uściskał mnie. Był jednym z moich dawnych przyjaciół. Przypomniałam go sobie.

- Marcin, jak tu trafiłeś? – zapytałam. – Co się stało?

Chłopak przyjrzał mi się uważnie.

- Naprawdę nie wiesz, co się wydarzyło? – spytał z niedowierzaniem, a ja pokręciłam głową.

- Nie wiem nic. Chyba straciłam pamięć.

- Ale mnie pamiętasz?

- Tak. Zobaczyłam cię we wspomnieniu. Ale oprócz ciebie nie pamiętam nikogo. Czasem mam jakieś przebłyski z przeszłości, ale nic poza tym.

Chłopak przyglądał mi się dłuższą chwilę, po czym zaczął opowiadać o tym, co się stało. Mówił o Wybuchu.

Wydawało mi się, że pod wpływem jego opowieści zaczynam wszystko sobie przypominać. To, co mówił, brzmiało znajomo. Jednak ta historia była przerażająca.

Na świecie wybuchła potężna wojna. Mocarstwa walczyły ze sobą o panowanie nad światem. Zaczęły się ogromne zniszczenia, które dotknęły także nasz kraj. Ci, którzy rządili państwem, uciekli do swoich kryjówek i stamtąd kontrolowali przebieg walk. Po kilku miesiącach wszystkim wydawało się, że pokój może nadejść niedługo. Jednak jedno państwo wykorzystało swoją najpotężniejszą broń. Zrzuciło na całą Ziemię bomby atomowe, które siały ogromne spustoszenie. Zasób ładunków, jakie posiadali, był wystarczająco duży, aby zniszczyć wszystkie kontynenty. Nikt nie wiedział, jakim sposobem udało się im wyprodukować tyle bomb.

Zrzucili je na nas i zniszczyli świat. Niewielu ludzi przeżyło, a ci, którym się to udało, byli nazywani Ocalonymi. Teraz kryli się przed wzrokiem wrogów, bojąc się o własne życie. Byłam jedną z Ocalonych.

Nie mogłam uwierzyć w opowiedzianą przez Marcina historię. Wydawała się nierealna, ale wszystko, co mnie otaczało, całkowicie ją potwierdzało.

Siedziałam w milczeniu obok ognia. Chłopak co jakiś czas dorzucał do niego kilka gałęzi. On też się nie odzywał. Dawał mi czas na przemyślenie tego wszystkiego. Liczyłam na to, że pod wpływem jego opowieści pamięć wróci całkowicie, ale nic takiego się nie stało. Ludzie, których widziałam we wspomnieniu

nadal byli dla mnie jedynie postaciami, które kiedyś spotkałam. Wiedziałam, że z pewnością byli mi bliscy, ale nie potrafiłam ich rozpoznać.

- Ile czasu minęło od Wybuchu? – zapytałam.

- Tydzień – usłyszałam jego odpowiedź. – Przez ten czas widziałem jedynie kilku innych Ocalonych. Ludzie stali się skryci i zamknięci w sobie. Nie podróżują w grupach. Wolą błędzić samotnie.

- Spotkałeś kogoś znajomego?

- Tylko kilka osób: Martę, Roberta, Julię i Antka.

Złapałam się za głowę. Wyliczał imiona, które powinnam znać! Zapomniałam o nich wszystkich.

- Co ci jest? – spytał Marcin, widząc moje zdenerwowanie.

- Nie pamiętam nikogo! – krzyknęłam. – Rozumiesz? Ja ich już nie znam.

Marcin podszedł do mnie i objął mnie ramieniem. Zaczęłam płakać. Łzy spływały mi po policzkach i wsiąkały w koszulę.

- Przypomnisz sobie. Na pewno.

Gdy udało mi się częściowo uspokoić, wyjęłam z kieszeni spodni plakietkę z inicjałami. Położyłam ją na dłoni i pokazałam Marciniowi. Początkowo przyglądał się jej uważnie, ale już po chwili spojrzał na wyryte litery i uśmiechnął się lekko.

- Wiesz, kto to jest? – spytałam z nadzieją w głosie.

- Jasne – odpowiedział zadowolony. – Zaprowadzę cię do niego.

Nie wiem, skąd Marcin znał drogę. Dla mnie wszystkie ścieżki dookoła były takie same. Szliśmy wśród spalonych drzew, a raczej tego, co z nich pozostało. Kiedyś musiały rosnąć tu ogromne lasy. Napotkaliśmy wyschnięte koryto szerokiej rzeki. Musieliśmy przejść je pieszko, bo most był zniszczony. Betonowa konstrukcja leżała teraz na ziemi.

Byłam ciekawa, dokąd Marcin mnie prowadzi. Pytałam go o to, do kogo należą inicjały M. R. umieszczone na plakietce, ale nie chciał mi powiedzieć. Bałam się, że nawet jeśli znajdziemy tę osobę, nie przypomnę jej sobie. Marcin twierdził, że będę ją pamiętała, ale ja miałam coraz więcej wątpliwości.

Na niebie pojawiły się już pierwsze gwiazdy, gdy doszliśmy do celu. Przed nami pojawił się ogromny budynek, prawie całkowicie ocalały z Wybuchu.

- Co to? – spytałam.

- Biblioteka – odpowiedział Marcin szeptem. Wziął z ziemi kamień i rzucił nim tak, aby ten wpadł do środka przez okno pozbawione szyby.

Przez chwilę nic się nie działo, ale po jakimś czasie ze środka budynku wyszedł zakapturzony chłopak. Podał rękę Marciniowi i wziął od niego plecak. Stałam z boku i przyglądałam się uważnie im obu. Nieznajomy spojrzał w moją stronę i nagle wszystko wypadło mu z rąk. Widziałam, że jest w szoku. Podszedł do mnie i dotknął mojej twarzy, jakby chciał się upewnić, że jestem prawdziwym, żywym człowiekiem.

- Anna, ty żyjesz! – krzyknął i przytulił mnie do siebie. Nadal nie wiedziałam, kim on jest. Czułam się niepewnie w uścisku nieznajomego, ale nie dałam tego po sobie poznać.

- Maks, jest mały problem – powiedział Marcin. – Ona nic nie pamięta.

Chłopak przyjrzał mi się uważnie i zapytał:

- Nie wiesz, kim jestem?

Pokręciłam głową. Żadne wspomnienie się nie pojawiło. Chłopak nadal stał naprzeciwko mnie. Chyba nie wierzył w słowa Marcina.

- Musisz mnie pamiętać! Przecież to ja, Maks. Jestem twoim przyjacielem! Nie mogłaś tak po prostu o mnie zapomnieć!

Było mi tak niewyobrażalnie przykro, że go zawiodłam. Nie pamiętałam go, ale mimo to czułam się okropnie.

- Chciałabym sobie przypomnieć, naprawdę – powiedziałam i spojrzałam w stronę Maksa. Oparł się o ścianę biblioteki i stał ze spuszczoną głową. W poszukiwaniu ratunku zerknęłam w stronę Marcina. On jednak też na mnie nie patrzył. Kopał nogą leżący przed nim plecak.

Podeszłam do Maksa i stanęłam obok niego. Wzięłam z ziemi lampę i zapaliłam ją, bo robiło się ciemno.

- Może jeszcze nie wszystko stracone – szepnęłam, a wtedy on lekko się uśmiechnął.

- Mam pomysł – powiedział i poprowadził nas do środka.

Rozejrzałam się uważnie po wnętrzu biblioteki. Pod ścianami leżały wielkie sterty częściowo nadpalonych książek. Drewniane regały leżały na podłodze. Maks podszedł do skórzanej torby i wyjął z niej niewielkie pudełko, pokryte warstwą kurzu. Otarł wieczko dłonią i delikatnie je otworzył. Wyjął coś ze środka i podszedł w moją stronę. Podniosłam do góry lampę, żeby móc lepiej się przyjrzeć trzymanym przez niego przedmiotom. Włożył mi do ręki kilka zdjęć. Niektóre były nadpalone i poszarpane, ale nadal wyraźne. Usiadłam na ziemi i postawiłam obok siebie lampę. Przyjrzałam się uważnie fotografiom. Przekładałam je z ręki do ręki i próbowałam poznać ludzi, którzy się na nich znajdowali. Wszyscy byli uśmiechnięci, w kolorowych koszulkach i czapkach z daszkiem. Zdjęcia zrobiono nad rzeką, na niewielkiej plaży. W oddali widać było strzelistą wieżę kościoła i most.

- To ja, a to ty – Maks wskazywał na kolejne postacie na zdjęciach i wymawiał ich imiona. Miał nadzieję, że dzięki temu sobie ich przypomnę.

- Pamiętasz, kiedy zrobiliśmy te zdjęcia? Miałaś wtedy urodziny. Poszliśmy nad rzekę Bug i łowiliśmy ryby, pływaliśmy kajakami i kąpaliśmy się. Było bardzo ciepło. Potem chodziliśmy po parku. A to twój dom, poznajesz? – spytał, wskazując na pomarańczowy budynek z ciemnozielonym dachem.

- Kto to? – spytałam, spoglądając na kolejne zdjęcie, na którym znajdowali się kobieta i mężczyzna w średnim wieku.

- Ich też nie poznajesz? – spytał chłopak z rozczarowaniem. – To twoi rodzice.

Na te słowa poczułam, że coś ściska mnie w środku. Jak mogłam zapomnieć własnych rodziców? Przesunęłam palcem po ich uśmiechniętych twarzach.

*Przy stole w jadalni siedzą trzy osoby. Dziewczyna z długimi, kręconymi włosami, jej matka i ojciec. Jedzą obiad i nie odzywają się do siebie.*

*- Nie baw się jedzeniem – upomina dziewczynę matka. Znowu zapada cisza, słychać tylko stukanie sztućców w porcelanową zastawę.*

*Po jakimś czasie dziewczyna energicznie odsuwa od siebie talerz i wstaje od stołu. Wsuwa z powrotem krzesło, głośno szorując nim po podłodze.*

*- Przestań – odzywa się ojciec, nie odrywając wzroku od swojego talerza. – Jak ty się zachowujesz?*

*- O co wam chodzi? – pyta dziewczyna z irytacją.*

*- Porozmawiajmy spokojnie. Nie możesz tak po prostu wyprowadzić się z domu. Masz dopiero szesnaście lat.*

*- Nie zamierzam się wyprowadzać. Chcę tylko na jakiś czas wyjechać.*

*- Z kim? – krzyczy matka. – Z twoimi przyjaciółmi, z którymi przez całe dni włóczysz się po mieście? Nie ma mowy. Tyle razy ci mówiłam, że to nie jest odpowiednie towarzystwo dla ciebie!*

*- Nie zabronisz mi się z nimi przyjaźnić.*

*Matka jakby jej nie słyszy. Mówi dalej uniesionym głosem.*

*- Gdzie wy się włączycie całymi dniami? Chodźcie w naprawdę podejrzone miejsca! Myślisz, że o tym nie wiem?*

*- Śledzisz mnie?*

*- Nie dajesz mi wyboru!*

*To już za wiele. Dziewczyna dłużej tego nie wytrzyma. Wybiega z jadalni i idzie prosto do swojego pokoju. Spakowany plecak już tam na nią czeka. Zarzuca go sobie na ramię i wychodzi z domu bocznymi drzwiami. Nikt nie zauważa jej zniknięcia.*

- Co się stało? – zapytał zaniepokojony Maks, widząc moją minę. Wciąż wpatrywałam się w zdjęcie rodziców i nie mogłam uwierzyć w to, co przed chwilą zobaczyłam. W przeszłości musiałam się z nimi pokłócić. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak zareagowałam.

- Nic się nie stało. To tylko kolejne wspomnienie – odpowiedziałam. – Chyba nie miałam dobrych kontaktów z rodzicami.

Maks nagle spochmurniał, jakbym wspomniała o jakiejś trudnej sprawie.

- Nie odzywałaś się do nich przez trzy lata. Uciekaś z domu i już tam nie wróciłaś. Próbowaliśmy cię jakoś nakłonić do powrotu, ale nie chciałaś o tym słyszeć. Nie mogłam w to uwierzyć. Moja przeszłość mnie zadziwiła.

- Co takiego mi zrobili? – spytałam, choć nie sądziłam, że Maks może znać takie szczegóły z mojego życia rodzinnego.

- Nie pozwolili ci się z nami spotykać. Twój ojciec był ważnym urzędnikiem i nie chciał, żeby jego jedyna córka zadawała się z takimi jak my...

- To znaczy z kim? Jacy byliście?

Chłopak roześmiał się.

- Twoi rodzice uważali nas za niezbyt grzecznych młodych ludzi. Nie byliśmy dziećmi bogaczy, którzy mieli własne firmy, przedsiębiorstwa, więc twój ojciec nie mógł pozwolić na naszą przyjaźń.

Jego słowa bardzo mnie zabolowały. Nie wierzyłam, że ojciec był taki. Inaczej go sobie wyobrażałam. W pierwszym wspomnieniu wydawał się bardzo kochający i czuły.

- Mieszkałam kiedyś na wsi? – zapytałam.

- W dzieciństwie. Później przeprowadziliście się do miasta. Dom na wsi należał do twojej babci. Po jej śmierci sprzedaliście go, bo nie był wam potrzebny.

- Opowiedz mi jeszcze coś – poprosiłam. – Chcę sobie wszystko przypomnieć.

Zadziwiła mnie to, ile Maks wie o moim życiu. Kiedyś musiałam mu o tym opowiedzieć. Marcin co jakiś czas dodawał do opowieści coś od siebie. Mówili o naszych wspólnych przygodach, tych z czasu, gdy jeszcze mieszkałam z rodzicami i o tych, które nastąpiły później.

Dowiedziałam się, że po ucieczce z domu zamieszkałam właśnie w tym starym domku babci. Ludzie, którzy go od nas kupili, wyprowadzili się i od tej pory dom stał pusty. Bardzo chciałam go jeszcze kiedyś zobaczyć, ale wiedziałam, że to raczej niemożliwe. Zniszczeniu uległy ogromne betonowe budynki, więc ze starego, drewnianego domu na pewno nic nie zostało.

Po jakimś czasie przypominałam sobie o schowanej w kieszeni plakietce. Wyjęłam ją i podałam Maksowi. Na jej widok uśmiechnął się.

- Zrobiliśmy je na pamiątkę w twoje urodziny. Cała nasza paczka. Powymienialiśmy się nimi. Miały to być inicjały najlepszych przyjaciół, najbardziej zaufanych osób – wyjął z torby identyczny kawałek metalu. Jednak na nim były wryte moje inicjały. – Myślałem, że pewnie gdzieś ją zgubiłaś.

- Znalazłam ją w kieszeni tuż po Wybuchu – wyjaśniłam. – Do tej pory nie wiedziałam, od kogo ją mam.

Maks schował swoją plakietkę z powrotem do torby.

- Pójdę się przejść – powiedział Marcin i wyszedł na zewnątrz.

- Jesteś zmęczona – rzekł Maks i podał mi koc. – Prześpij się trochę.

Położyłam się obok ściany i przykryłam. W budynku było strasznie zimno. Chłopak uprzątnął trochę książek, ułożył je w stertę i usiadł na niej w drugim końcu sali. Zapalił kolejną lampę i postawił ją obok siebie. Widziałam, że obraca w dłoniach swoją plakietkę z inicjałami. Chyba cieszył się z tego, że jednak żyję, bo co jakiś czas uśmiechał się pod nosem widząc refleksy światła pojawiające się na metalu. Zanim zasnęłam, wrócił Marcin. Wziął swoje rzeczy i położył się pod przeciwległą ścianą. Przejrzał zawartość plecaka i wyjął z niego butelkę z wodą. Była prawie pusta, więc skrzywił się i odłożył ją z powrotem. Maks rzucił mu swoją butelkę, a tamten opróżnił ją kilkoma łykami.

- Dzięki – powiedział i położył się.

Obudziłam się, gdy pierwsze promienie słońca wpadły przez pozbawione szyb okna. Nie było już tak zimno, słońce rozgrzewało zimne ściany. Dostrzegłam śpiących Marcina i Maksa. Wstałam cicho, aby ich nie obudzić i wyszłam z budynku. Skierowałam się w stronę koryta rzeki. Kiedy tam doszłam, zaczęłam ostrożnie opuszczać się na wyschnięte dno. Usiadłam na wilgotnej ziemi i podkuliłam pod siebie nogi.

Całe koryto pokrywał piasek i popiół. W promieniach wschodzącego słońca przybrał barwę brudnej żółci. Gdzieś tam były widoczne gruzy i kratery uderzeniowe. Wszystko to było przerażające.

- Niezbyt piękny widok – powiedział ktoś obok mnie. Nawet nie dostrzegłam, kiedy przyszedł Maks i usiadł obok.

- Kiedyś to tak nie wyglądało – stwierdził. – Przychodziłem tu w dzieciństwie z ojcem łowić ryby. Po drugiej stronie rzeki stały domy. Tam był las – wskazał ręką w stronę wschodzącego słońca. – Dalej rozciągały się bagna i inne podmokłe tereny. Mój ojciec uwielbiał polować. Zabierał ze sobą starą strzelbę dziadka i zniknął na całe dni. Później pojawiał się z upolowanym zającem lub kaczką. Bałem się o niego. Zniknął na coraz dłuższy czas, do domu wracał bardzo wyniszczony. Kiedyś nie wrócił na noc. Zaczęliśmy go szukać, ale bez skutku. Nie wiem, co się z nim stało. Prawdopodobnie zabłądził na bagnach.

- Przykro mi – szepnęłam. Nie miałam pojęcia, dlaczego mi o tym wszystkim mówił. Widocznie musiał sobie ulżyć. Zbyt długo nie miał kontaktów z innymi ludźmi. Powiedział mi, że Marcin uciekł, gdy tylko się na niego natknął. Nie wiedział, czemu się tak zachował. Może się bał. Wybuch zmienił ludzi.

Siedzieliśmy na dnie już prawie godzinę. Żadne z nas się nie odzywało. W końcu zebrałam się na odwagę i zapytałam:

- Co z moimi rodzicami? – głos uwiązł mi w gardle. – Czy oni przeżyli Wybuch?

- Przeżyli – Maks kiwnął głową. Chyba cieszył się, że o nich pytam. – Ukrywają się niedaleko stąd, w miejscu, gdzie kiedyś stał wasz dom.

- Mógłbyś mnie tam zaprowadzić? – spytałam niepewnie.

- Chcesz się z nimi spotkać? – zdziwił się chłopak.

- Wiem, że kiedyś między mną a nimi nie układało się najlepiej, ale to spotkanie mogłoby mi pomóc w odzyskaniu pamięci. Chociaż nie mam pojęcia, czy oni będą chcieli mnie widzieć...

- Na pewno – potwierdził Maks i uśmiechnął się. – Zabiorę cię do nich.

Po południu zebraliśmy cały dobytek Maksa i opuściliśmy bibliotekę. Powiedzieliśmy Marcinowi o naszych planach, ale nie zareagował z entuzjazmem.

- Mam inne plany – powiedział i wziął do ręki swoje rzeczy. Bez słowa zaczął się od nas oddalać. Nie wiedzieliśmy, co zrobić.

- Gdybyś zmieniłbyś zdanie, to pamiętaj, gdzie nas szukać – krzyknął w jego stronę Maks, ale tamten nie obejrzał się. Szedł dalej pustą równiną. Nie miałam pojęcia, czemu pomógł mi odnaleźć Maksa. Mógł wędrować z nami, ale zdecydował się na samotność.

- Nie przejmuj się – powiedział Maks, widząc moją smutną minę. – Jeszcze kiedyś wróci.

- Ruszamy? – zapytałam, zmieniając temat. Nie podobała mi się myśl o kolejnej wędrówce, ale wiedziałam, że nigdzie nie istnieje już miejsce, w którym można się bezpiecznie schronić. Musieliśmy ciągle podróżować. Cieszyłam się, że teraz chociaż mam kogoś, kto mi towarzyszy. Czułam się zdecydowanie bezpieczniej i nareszcie mogłam z kimś szczerze porozmawiać.

- Czasem się zastanawiam, co się z nimi stało – stwierdził Maks.

- Z kim? – zapytałam, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

- No wiesz, z tymi, którzy to wszystko zrobili – chłopak wskazał ręką otaczające nas zniszczenia. – Ciekawe, czy przewidzieli skalę zniszczeń i zdążyli wybudować sobie schrony?

Teraz już wiedziałam, że mówił o rządzących państwami, którzy zdecydowali się na użycie bomb atomowych. Do tej pory o nich nie pomyślałam. Wielu z nich rzeczywiście mogło zginąć. Ci, którzy nie zdążyli się ukryć, prawdopodobnie padli ofiarą Ocalonych pragnących zemsty.

- Ciekawe, czy tak wygląda cały świat? – zadałam pytanie, ale chyba nie chciałam poznać na nie odpowiedzi. – Jeśli zniszczyli Ziemię, to jak sobie poradzimy z odbudowaniem wszystkiego?

- Nie wiem, czy jest sens cokolwiek odbudowywać. Przecież tu i tak nic nie urośnie – Maks wziął do ręki garść piasku i przesiał go między palcami. Drobnie jak pył ziarenka od razu porwał wiatr.

- Chyba będziemy musieli sobie radzić bez tego, co mieliśmy kiedyś – stwierdziłam.

- Wątpię, czy da się przeżyć bez roślin. Wkrótce zabraknie nam tlenu i udusimy się. Może istnieje szansa, że gdzieś tam są jeszcze lasy, rośnie zielona trawa, kwitną kwiaty. Tak jak kiedyś. Co się stało z oceanami? Przecież cała woda nie wyschła. Gdzieś jeszcze musi istnieć życie...

- Może istnieje, ale czy ktoś je odnajdzie? – zapytałam i zakończyłam naszą rozmowę.

Od tej pory wędrowaliśmy w milczeniu. Rozmyślenia na temat ocalałego świata wprawiły nas w kiepski humor.

Na odległym horyzoncie zaczęły gromadzić się ciemne, burzowe chmury. Widać już było pierwsze błyskawice przecinające niebo. Dochodziły do nas też stłumione dźwięki grzmotów.

- Wtedy też była burza – wspomniałam. – Wtedy, gdy nastąpił Wybuch. Pamiętam deszcz i uciekających ludzi.

- Pamięć powoli wraca? – spytał z nadzieją chłopak.

- Myślę, że kiedyś powróci całkowicie.

- Ja też pamiętam Wybuch. Siedziałem wtedy w parku niedaleko kościoła. Dzień był strasznie gorący, ludzie szukali sposobów, żeby się ochłodzić. Dzieci kapały się w basenie rozstawionym na placu zabaw. Drzewa dawały trochę cienia,

ale wiatr ledwo poruszał ich liśćmi. Nagle zobaczyłem płonące wokół mnie krzewy. Wszystkie stanęły w ogniu. Zapaliła się też trawa i zaczęliśmy uciekać. Chciałem pobiec do domu i zabrać stamtąd matkę, ale pożar odciął mi drogę. Zaczęłem szukać kogoś znajomego. Pomyślałem o tobie, ale wiedziałem, że nie będę w stanie cię odszukać w tym tłumie. Miałem tylko nadzieję, że żyjesz. Potem ktoś powiedział mi, że twój domek na wsi spłonął, a ciebie nie znaleziono. Wciąż jednak wierzyłem, że ocalałaś. Kiedy ogień zgasł, zacząłem cię szukać, ale bez skutku. Nikt nie wiedział, gdzie jesteś...

Zdałam sobie sprawę, że Maks naprawdę się o mnie martwił. Było mi przykro, że prawdopodobnie musiał słuchać pogłosek o mojej śmierci. Ale jednak oboje przeżyliśmy i tylko to się teraz liczyło.

- Daleko jeszcze? – spytałam niczym rozkapryszone, znużone dziecko.

- Już prawie jesteśmy – powiedział chłopak i roześmiał się.

Nagle gdzieś w oddali rozległo się przeraźliwe wycie. Żadne z nas nie wiedziało, skąd pochodzi ten głos, ale byliśmy pewni, że nie zwiastuje nic dobrego. Hałas coraz bardziej się przybliżał, jednak postanowiliśmy iść dalej i nie zatrzymywać się.

- Jak myślisz, co to jest? – spytałam przerażona.

- Wybuch tak rozdarł Ziemię, że obudził nawet najgorsze stwory, które do tej pory pozostawały w uśpieniu.

Nie pocieszyła mnie ta odpowiedź. Rozglądałam się wokoło, ale nie dostrzegłam nic podejrzanego. Wycie jednak się zbliżało. Wydawało się, że dochodzi z wielu stron, jakby niewidzialni prześladowcy zacieśniali wokół nas pierścień.

- Chcą nas złapać w pułapkę – powiedział cicho Maks. – Nie bój się i idź spokojnie.

Łatwo było mu mówić. Ze zdenerwowania trzęsły mi się nogi i każdy krok sprawiał mi trudność, ale starałam się nie oglądać za siebie.

Po chwili zobaczyliśmy jakieś cienie przemykające za gruzami. Stworzeń było dużo, poruszały się prawie bezszelestnie, co jakiś czas wydając z siebie jedynie przeciągłe jęki.

- Wilki – stwierdził Maks, uważnie przypatrując się cieniom.

- Spotkałeś je już kiedyś?

- Tak, ale nie było łatwo sobie z nimi poradzić. Jak widzisz żyję, więc mam nadzieję, że tym razem też damy radę.

Niezbyt mnie pocieszył tą odpowiedzią. Zaczęłam szukać w torbie czegoś, co mogłoby się przydać do obrony przed bestiami, ale znalazłam tam tylko krótki nóż. Zacisnęłam na nim palce i ostrożnie wyjęłam z torby, po czym ukryłam w kieszeni, aby móc szybko po niego sięgnąć.

Nagle wilki podeszły bliżej. Teraz już stały w półkolu, warcząc groźnie i szczerząc kły. Ich sierść była barwy brudnej czerwieni, a na ciałach dostrzegłam liczne rany. Wszystkie sprawiały wrażenie bardzo wygłodniałych.

- Co robimy? – zapytałam cicho.

- Na razie się nie ruszaj – odpowiedział Maks. Wyciągnęłam przed siebie rękę, w której trzymałam nóż.

Widok broni nie zrobił wrażenia na zwierzętach. Zaczęły jeszcze głośniejszymi warczeć i wyć. Przybliżyły się o kilka kroków i znowu zastygły w bezruchu.

- Ile będziemy tak stać? – zapytałam zirytowana. – W końcu podejda za blisko.

- Jeśli zaczniesz uciekać, rzucą się za tobą i nie będziesz miała szans.

- A co będzie, jeśli nie odpuszczą i będą tu siedzieć przez całą noc?

- Uciekną – odpowiedział spokojnie Maks. – Już niedługo.

Postanowiłam mu wierzyć i nadal stałam z wyciągniętym przed siebie nożem. Po jakimś czasie w oddali rozległ się jakiś hałas. Brzmiał jak bicie dzwonów, ale to raczej było niemożliwe. Słyszałam go już kilka razy w poprzednich dniach, ale nigdy jeszcze nie tak wyraźnie.

Na dźwięk tego głosu wilki podniosły się z ziemi i postawiły uszy. Stały nieruchomo, w skupieniu wachając powietrze. Nagle wszystkie rozbiegły się w panice.

- Co to było? – zapytałam zdziwiona.

- Mówiłem, że uciekną – powiedział chłopak. – Nie wiem, skąd dochodzi ten hałas, ale wtedy, gdy natknąłem się na wilki pierwszy raz, też tak to zadziało. Pojawia się zawsze o tej samej porze. Chyba się go boją.

- Nie mogłeś powiedzieć od razu?

- Nie, ponieważ wtedy przestałyby się ich bać i być może zlekceważyłabyś niebezpieczeństwo.

Odetchnęłam z ulgą i rozejrzałam się. Nie dostrzegłam ani jednego zwierzęcia.

- Chodźmy już – poprosiłam i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Przed wieczorem doszliśmy do torów kolejowych, na których leżały powalone drzewa. Nieopodal dostrzegłam strzępki tablicy informacyjnej, na której widniała nazwa miejscowości: „WYSZKÓW”. Przeszliśmy przez zniszczoną ulicę i udaliśmy się w kierunku zrujnowanego budynku. Kiedyś musiał to być piętrowy dom. Wyższe kondygnacje całkowicie się rozsypały, ale parter wyglądał na nienaruszony.

- To tutaj – chłopak przystanął przed drzwiami i spojrzał na mnie.

- Gotowa? – spytał.

- Jasne – odpowiedziałam, a wtedy on zastukał pięścią w drzwi.

Po kilku minutach ciszy drzwi zaskrzypiały i otworzyły się na szerokość dłoni.

- Kto tam? – zapytał jakiś niewyraźny głos ze środka.

- To ja, Maks. Przyszedłem w ważnej sprawie.

- Mam nadzieję, że jest naprawdę ważna – drzwi otworzyły się szerzej i stanął w nich wysoki mężczyzna. Miał twarz poorly zmarszczkami i ciemne, zielone oczy. Uwagę zwracała też jego długa, mlecznobiała broda, sięgająca niemal do pasa.

- Dobrze cię widzieć, chłopcze – powiedział i poklepał Maksa po ramieniu. – Co to za ważna sprawa? – spytał i nagle zamarł w bezruchu, kiedy mnie dostrzegł.

- Ania... – wyszeptał drżącym ze zdenerwowania głosem. Podeszedł do mnie i przytulił tak, jakbym była małym dzieckiem.

- Żyjesz, moje dziecko, żyjesz – powtarzał w kółko. Dostrzegłam, że zaczął płakać. Ręce mu się trzęsły, więc odsunął się ode mnie i gestem zaprosił nas do środka.

Weszliśmy do domu, a ojciec poprowadził nas do prowizorycznego salonu. Stał w nim zniszczony stół i kilka krzesel. Na jednym z nich, tyłem do nas siedziała kobieta.

- Marto, mamy gości – powiedział ojciec, a wtedy ona odwróciła się w naszą stronę i powitała nas ciepłym uśmiechem.

- Wiedziała, że kiedyś wrócisz – stwierdziła i podeszła do mnie.

Teraz to ja zaczęłam płakać.

- Przepraszam – powiedziałam i wtuliłam się w ramiona matki. – Ja nie chciałam.

- Spokojnie – zaczął uciszać mnie ojciec. – Już teraz wszystko będzie dobrze.

Uśmiechnęłam się przez łzy i spojrzałam w stronę Maksa. Stał oparty o framugę drzwi i przyglądał się całej scenie.

- Dzięki – powiedziałam do niego, a on tylko uśmiechnął się i wyszedł z pomieszczenia, zostawiając nas samych.

Rozmawialiśmy bardzo długo, okazało się, że najwięcej domów ocalało właśnie tam, gdzie mieszkaliśmy – przy ulicy Sosnowej. Rodzice ze zdziwieniem zareagowali na wiadomość o mojej utracie pamięci. Teraz, kiedy ich zobaczyłam, wydawało mi się, że przez cały czas ich pamiętałam. Wróciły wszystkie wspomnienia związane z nimi. Powiedzieli, że bardzo za mną tęsknili. Przez cały czas wiedzieli, gdzie mieszkam, ale dawali mi czas, żebym mogła to wszystko przemyśleć. Dali mi całe trzy lata.

- Wydawało mi się, że niezbyt lubicie Maksa i moich pozostałych przyjaciół – stwierdziłam.

- Tak rzeczywiście było. Myśleliśmy, że to przez nich oddalasz się od nas. Teraz wiemy, że to nie była prawda. On i cała reszta twoich znajomych naprawdę się o ciebie troszczyli. Przekonaliśmy się o tym, kiedy po Wybuchu zaczęli cię szukać. Maks czasem pojawiał się u nas i widzieliśmy, że twoje zniknięcie bardzo go martwi. Stwierdziliśmy, że chyba nie jest taki zły, jak się nam wydawało.

Uśmiechnęłam się. Jednak nie byli tacy okropni. Normalni rodzice, troszczący się o swoje dziecko. Żałowałam, że przez swoją głupotę straciłam te trzy lata.

Zaczęło się ściemniać, więc wyszłam na dwór w poszukiwaniu Maksa. Na szczęście siedział na werandzie i patrzył w gwiazdy. Usiadłam obok niego.

- Jeszcze raz dziękuję – powiedziałam.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwa – odrzekł.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Pewnie to, co zwykle: poszłabyś własną drogą – roześmiał się.

Po chwili uważnie spojrzałam w jego oczy i utwierdziłam się w przekonaniu, że muszę zacząć wszystko od nowa.